

5 w 2024 (5)

Życie na śniegu – jak przetrwać noc zimą?

Data publikacji: 01.12.2024 / Autor: Maciej "Konus" Kamiński

Tekst został pierwotnie opublikowany w "Harcerskim Mazowszu" z dnia 20.01.2012 r. Publikowana poniżej wersja została przeredagowana na potrzeby Pojutrza.

Zapewne, drodzy czytelnicy, nie oglądacie zbyt często (albo i wcale!) głupich, telewizyjnych programów. Niemniej jednak, być może, słyszeliście o Edwardzie Michale Gryllsie. Facet ten, popularnie zwany Bear'em, stał się słynny dzięki „Szkole Przetrwania” emitowanej na Discovery Channel. Jednak serial ten wręcz uderza sztucznością i trudno czerpać z niego praktyczne wskazówki. A szkoda, bo gość naprawdę zna się na rzeczy. Dość powiedzieć, że w wieku 23 lat zdobył najwyższy szczyt świata – Czomolungmę (częściej znany pod angielską nazwą nadaną na cześć walijskiego kartografa Everest'a), przeszedł piechotą morze arktyczne, a swoje „zainteresowania” rozwijał też w brytyjskich siłach specjalnych. Bear Grylls swego czasu był naczelnikiem brytyjskich skautów; kiedy tylko może, dzieli się swoim doświadczeniem z młodzieżą i wychowuje ludzi samodzielnych i zaradnych. Niestety, większość jego książek wydana jest wyłącznie w języku angielskim. Skąd zatem czerpać pomysły na zimową przygodę rodem z jego programu?

Co prawda do doświadczeń słynnego skauta jeszcze mi daleko, ale na śniegu już zdarzało mi się nocować, a w tym artykule skorzystam też z uwag starych wyg i wygów górskich. Zaprezentuję kilka sposobów i uwag dotyczących spędzenia nocy w zimie. Kto wie, może Ty, który to czytasz, wyciągniesz dzięki temu śpiwór do -15 i pójdziesz na ekstra przygodę. Albo lepiej: wyciągniesz na nią koleżanki lub kolegów!

Podstawowa sprawa - dobra karimata!

Możemy się na śniegu ułożyć tak, by śnieg nie dotykał nas od góry, możemy ułożyć się tak, by śnieg nie dotykał nas od boku, ale nie da się ułożyć tak, aby nie mieć styczności ze śniegiem od dołu. Dlatego niezwykle istotne jest wyposażenie się w dobrą karimatę, która zagwarantuje nam, że śnieg pod nami nie zamieni się w wodę i że nie będzie nam zimno „od spodu”. Tutaj na pewno nie wystarczy cienka pianeczka obita folią aluminiową, kupiona w supermarkecie za 15 zł! Warto rozejrzeć się za karimatą termiczną, trochę grubszą niż standardowa. Można też zadbać o dodatkową ochronę np. w formie koca NRC.

Syf w śpiworze?

Być może się zgorszysz, ale jeśli zamierzasz spać na mrozie, musisz pogodzić się z tym, że Twoje buty będą spały razem z Tobą w śpiworze. Zostawienie butów na pastwę ujemnej temperatury, to niemalże gwarancja, że rano nie będziesz w stanie ich założyć, a znam również przypadki pokaleczenia nóg zamrożniętymi gланami. Dobrym pomysłem może być włożenie ich do plastikowej torebki, im mniej błota w śpiworze, tym lepiej! Zadbaj też o grube skarpetki – wychładzając nogi, łatwo wychłodziś też cały organizm i zaczątki przeziębienia mogą Cię zmieść z planszy. Polecam skarpety termiczne, nie dość, że ciepłe, to jeszcze na pewno nieraz Ci się przydadzą!

Dobre pytanie: czy mamy namiot?

To bardzo ważne, bo namiot zabezpiecza nas przed tym, co w zimie jest najgorsze, czyli przed wilgocią. Jeżeli dysponujemy namiotem, to powinniśmy z niego skorzystać. Rozstawianie go na mrozie nie jest tak samo przyjemne, jak lipcowym wieczorem, ale ma swoje zalety. Przede wszystkim musimy zadbać, by nasze legowisko było płaskie – tu właśnie śnieg okazuje się być pomocny, bo każdą nierówność, możemy „poprawić” (tj. wyklepać). Musimy też sprawdzić, czy grunt (będący np. sypką zaspą) nie zapadnie się pod nami za bardzo, kiedy już się położymy. Wadą namiotu, w porównaniu do jamy śnieżnej (o której za chwilę), jest duża przewodność ścian, dlatego należy wybrać miejsce jak najbardziej zaciszne (najgorszy pod tym względem jest odśnieżony grzbiet górski, czy przełęcz). W warunkach mocno wietrznych można znowu wykorzystać przyrodę i obsypać ściany namiotu śniegiem (oczywiście od strony zewnętrznej, chyba że ktoś lubi imitację igloo).

Zawsze lepszym miejscem noclegowym jest las, bo po pierwsze jest tam spokojniej, po drugie: mamy dostęp do drewna na ognisko. W rozbitym namiocie należy się położyć, szczególnie dbając o izolację od spodu. Oczywiście im więcej osób w środku, tym cieplej, trzeba jednak pilnować, aby nikt nie dotykał ścian, bo jeżeli śnieg zacznie się roztopiać od naszego ciepła, to namokniemy jak w lipcowej ulewie. No i przy ścianach jest zawsze najzimniej!

Pod chmurką?

Teraz założmy, że nie mamy ze sobą namiotu, a jednak musimy zanocować na śniegu. Na pewno słyszałeś, czytelniku, niejedną opowieść o podróżnikach, którzy przetrwali zamiecie w jamie śnieżnej, albo pospiesznie skonstruowanym igloo. Wydaje Ci się, że to nierealne? Nie jest to wcale takie trudne. Fakt, wykopanie pełnej jamy śnieżnej jest możliwe, dopiero przy ok. półtorametrowym śniegu, ale w górach w styczniu i w lutym rzadko bywa go mniej. Co jest istotne? Trzeba użyć jakiegoś narzędzia. Nie musi być ono skomplikowane, świetnie tę rolę może spełnić

kociółek, menażka, czy nawet dekielek od niej. Kopanie rękami jest bardzo nieefektywne, a poza tym szybko doprowadziłoby do przemoczenia rękawiczek.

Jamę należy kopać w kształcie litery L, tak by po wczłganiu się głowę mieć na wysokości prostopadłego wyjścia, które można zasłonić plecakiem. Taki kształt sprawia, że wiatr nie wpada na nas na całej długości, a jedynie dostarcza świeże powietrze do twarzy. Mniejsze (jednoosobowe) jamy można wygrzebać „od boku”, przy większych staje się to trudne, bo śnieżne „sklepienie” nie utrzymuje się na takiej szerokości, słyszałem o jamach kopanych „odkrywkowo” a następnie „zadaszanych” przy pomocy nart i śniegu, co powinno rozwiązać ten problem. Jakiej wielkości powinna być jama? Odpowiedniej – nie może być za duża, bo po pierwsze traci właściwości (wiatr zaczyna hulać), po drugie jest słabsza konstrukcyjnie. Jednak nie może być też za mała, tzn. nie może być takiej sytuacji, że dotykamy śniegu jakąś częścią naszego śpiwora, bo, nagrany naszym ciepłem, zacznie on rozpuszczać śnieg, a ten zamieni się w wodę, woda wsiąknie w śpiwór i skończy się nasze zimowanie!

Po co kopać jamę?

Kopanie jamy śnieżnej wydaje się być czynnością monotonną i niepotrzebną. Jama gwarantuje nam jednak komfortową noc niezależnie od pogody. W zeszłą zimę pokusiłem się o spanie bezpośrednio „pod chmurką”, wieczorem pogoda była ładna. W środku nocy zaczął prószyć śnieg. Niewielki, ale już o piątej rano śpiwór miałem tak przemoczony, że musiałem wstać, aby nie zamarznąć. Na szczęście to była tylko pojedyncza noc bez dachu nad głową, ale jeśli miałbym przeżyć ich kilka – bez suchego śpiwora, byłoby ze mną krucho. Zatem warto poświęcić tę godzinę na przygotowanie legowiska, bo jak sobie pościelesz..., no, wiadomo!

Co jeszcze ważnego?

Komuś, kto nigdy nie próbował nocować na dworze w zimie, może wydawać się, że jest to wyczyn okupiony długim, bezsennym marznięciem. Tymczasem wystarczy zadbać o kilka szczegółów, a wszystkie te domysły będą czystą abstrakcją! Przede wszystkim twarz. Przy takim noclegu twarz jest najbardziej odśnieżoną częścią ciała, dlatego dobrze jest użyć np. kominiarki i szalika (ja używam polaru, którym przykrywam całą głowę i ramiona). Równie ważne jest, aby zapewnić ciepło naszym nogom; nic nie stoi na przeszkodzie, aby założyć na nie wełniane skarpetki. I jeszcze raz przypomnę: pod żadnym pozorem nasz śpiwór nie może dotykać bezpośrednio śniegu. Pomocna może się okazać np. folia malarska, albo „papier budowlany” rozścielane pod i wokół legowiska. Pomaga to też utrzymać porządek w rzeczach, bowiem wyciąganie ich z plecaka bezpośrednio na śnieg jest wielce ryzykowne.

Ognisko

Ono zapewnia przede wszystkim picie i ciepłe jedzenie, a także ciepło, które zawsze w trudnych warunkach dodaje trochę otuchy. Kto nigdy nie palił ogniska w dużym śniegu, ten pewnie nie spotkał się ze zjawiskiem „studni”. Polega ono na tym, że palone ognisko wtapia się coraz głębiej, paląc się w coraz wyższej studni (widziałem ogniska, które wytopiły blisko metrową dziurę). Po pewnym czasie płomień z braku tlenu zaczyna dogasać, a ciepło nie rozchodzi się już w ogóle. Można próbować zapobiegać temu zjawisku, chociaż na dłuższą metę działa tylko rozgarnięcie śniegu do gołej ziemi, co zazwyczaj jest niemożliwe. Ze sposobów półskutecznych mogę polecić np. ułożenie ogniska na grubych konarach/gałęziach. Gwarantuje nam to, że przez kilka godzin (w zależności od grubości polan) ognisko pozostanie na powierzchni, a dodatkowo ułatwia to rozpalenie, bo nie dochodzi do niego tyle wilgoci od dołu.

Zaletą zimowego gotowania jest wszechobecność wody nadającej się do spożycia. Co prawda na zapełnienie kociołka wodą trzeba będzie z 4-5 razy dopełnić go śniegiem, ale jeśli nie ma w pobliżu źródła, to jest to rozsądne wyjście. Niestety, stopiony lód to prawie całkiem czyste H₂O, czyli bardzo niezdrowy napój (który wyciąga sole mineralne z organizmu – patrz: Dyfuzja). W ramach „uzdatniania” wody śnieżnej można na każdy kociołek wsypywać łyżeczkę soli. Jeżeli nie będziesz miał herbaty, to polecam Chwoje, czyli wywar ze świerkowego igliwia – dość paskudne, ale znacznie lepsze od czystej wody. Jeszcze jedno, o ile w lecie zawsze wyskubiesz z lasu jakieś drewno, o tyle w zimie często trzeba się o nie nieźle postarać, także jeżeli zamierzać coś skuteczniej pichcić, weź ze sobą siekiere.

Uwagi końcowe

Opisane tu pomysły nie są wyssane z palca, są wzięte wprost z zimowych obozowisk. Musisz jednak pamiętać, że to co w lecie jest proste i niegroźne, zimą może okazać się bardziej skomplikowane, a przy złej pogodzie niektóre błędy mogą kosztować zdrowie, czy nawet życie. Dlatego należy zachować szczególną ostrożność, szczególnie wybierając się na wyprawę w góry i z dala od cywilizacji. Jednak niechaj to Cię nie zniechęca do podejmowania wyzwań, ale wręcz przeciwnie: obudzi Twój rozsądek i instynkt stopniowania trudności.

Do zobaczenia na zimowym szlaku!

[Maciej "Konus" Kamiński](#)

W latach 2007 – 2012 drużynowy drużyny wędrowników z Zalesia Górnego. Potem również referent wędrowników Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. W 2013 współorganizował obóz z ukraińskim PŁASTem. Na różnego rodzaju obozach

wędrownych spędził ponad rok. Krajoznawca z zamiłowania.